

Jak zostałem menelem — dr_brunet

Kiedyś, na chwilę, zapragnąłem zostać kimś innym. Wyczelowanym, sterylnym, pospiesznym. Rozpoczynającym dzień od francuskiego croissanta, odpowiednio przypieczonego i przyprószonego delikatnym cukrem pudrem, kończącym zaś - szklaneczką wykwintnej kilkunastoletniej whisky. (Pewnie całe moje życie byłoby przysypane cukrem pudrem.)

Nienagannie skrojony, spryskany Guccim albo Armanim, zapakowany w Przeczysty jak Święta Panienka samochód, coniedzielnie korkowałbym drogę dojazdową do pobliskiego supermarketu. (I - żeby nie wyjść na chama - sklep nazwałbym "galerią".)

Owszem, bywałem w kinach, teatrach, zapraszano by mnie na rauty, przyjęcia, bale, wszędzie tam - rozpylałem gęstą mgłę wielkopaństwa, świdrowałem otoczenie swoimi małymi, pozbawionymi rozumu oczyma, szukając perwersyjnej idiotki która mogłaby mi pomóc wyzwolić się spod jarzma zniewalającej (notorycznie, nieustannie), NUDY.

Haj sosajety.

Któregoś wieczora, od jednej ze swoich nowobogackich kochanek dostałem wiadomość o treści "Siedzę sama w domu, przeczytałam już wszystkie kolorowe czasopisma, obejrzałam wszystkie zaległe odcinki serialu i nie wiem co ze sobą począć"

"Upodlij się" - odpisałem.

(Tak, jedyną dla niej możliwością zabicia bólu istnienia było upodlenie.)

Mieszanka spermy, krwi i wódki - lepka i cuchnąca - zmieniająca sterylnie aseksualne samicze ciało w dzieło sztuki, akt porównywalny jedynie z bohomazami Renoira.

Przywoławszy obraz leżącej na podłodze, w swoich własnych odchodach, oplutej i zbezczeszczonej, uświadomiłem sobie, że w tej całej mojej perwersyjnej złości - zniewalając - w gruncie rzeczy, uczyniłem jej przysługę.

(a to już czysty Jerofiejew)

Widziałem jak - kompulsyjnie powtarzając przebieg naszej pierwszej randki - niejednokrotnie wodziła oczami - na bankietach, na przyjęciach, na rautach - szukając osobnika płci przeciwnej, niższego stanu, przed którym, zamknąwszy uprzednio na klucz drzwi toaletowego lebensplatu - mogłaby odegrać teatr swojego zezwierzęcenia.

Przeżyć katharsis w towarzystwie przygodnego Zbawiciela.

Znów napisałem do niej: "Wiesz, kontempluję różnicę między tym kim jestem a tym, kim wcześniej chciałem być. Kiedy wracasz do domu, przyswoiwszy sobie wszystkie dostępne kolorowe czasopisma, przestudiowawszy wszystkie fejsbókowe njusy swoich znajomych, pozostawiona w ciszy samej sobie, bezmyślna- zwyczajnie się nudzisz, Ja zaś - zmagam się co wieczór z kłębowiskiem myśli, teorii, obrazów, dźwięków, smaków, zapachów, łącząc je wszystkie w mniej lub bardziej udane mentalne patchworki. Nie znam ciszy a ból istnienia zwykłem umiejscawiać kilka centymetrów pod pępkiem. Uduśliłbym się wśród marmurów, których nie mógłbym zbrukać nawet odrobiną obrzydliwości.

Menelstwa."

Kilka dni później, decyzją Prześwietnej Komisji zostałem uznany za niepełnosprawnego. Siedzący za prezydialnym stołem Przewodniczący - mroczny jak Dostojewski brodaty Jegomość, po przestudiowaniu mojego medycznego dossier zadał mi tylko jedno pytanie.

- Jak to możliwe, że pan jest młodszy ode mnie o ponad dwadzieścia lat, a ma pan na koncie więcej chorób?

Nic nie odpowiedziałem. Co będę zwał na Mamusię.

Z gmachu w którym obradowała Prześwietna Komisja udałem się prosto do najbliższego Kuflolotu, baru, cuchnącego przetrawioną wczorajszą wodą.

Samo pomieszczenie było ciemne, panował półmrok i cisza, ściany odrapane, a na wiszących na nich landszaftach nie dało się nie zauważyć stwardniałych skorup zeszłorocznych muszych głów (nie umniejszających w żadnym stopniu artystycznej wartości tych obrazów), wokół baru zaś siedzieli okoliczni Menele, rytualnie spijający browce i parzący sobie dłonie tłącymi się filtrami pospolitych papierosów. Bez wahania usiadłem wśród nich i, jednym haustem opróżniwszy pierwszy kufel, zagadnąłem barmankę.

- Cicho tu jakoś...

- Oj, cicho - westchnęła - bo nam kablówkę wyłączyli - to i cicho.

A z prawej strony padło pytanie:

- Panie, dlaczego oni ich wszystkich teraz nagle ekshumują?

W miejscu, skąd pojawił się ów wopros siedział niski krępy właściciel czerwonej, ogorzałej twarzy i ogromnego, sterczącego z samego jej środka kostropatego nocha. Uśmiechnął się bezzębnie, a wbiwszy wzrok w moje czoło (jak gdyby szukał tam rozumu), splugawił okoliczne nozdrza trupim wyziewem swoich trzewi.

- To proste. Będą po kolei każdego wykopywać, pobierać komórki i klonować. Do chwili, kiedy odtworzą wszystkich dziewięćdziesięcioro sześcioro.

- A to się tak da?

- Skoro to robią, to znaczy że się da.

(A co mam, kurwa powiedzieć, że ich wszystkich pojebało?)

Przez następną godzinę, siedząc na barowym blacie, tłumaczyłem towarzystwu, po kolei, każdą z zawiłości genetyki molekularnej, prowokując rozlegające się co chwilę "ochy i "echy", po których (nie wiedzieć czemu) - obdarzano mnie darmowymi piwami.

Po dwóch godzinach gadania, złościście wypełniony po brzegi, postanowiłem wrócić do domu.

A gdy już się doczołgałem, zaryglowawszy drzwi, zasłoniwszy kotary i sprowadziwszy do minimum wszelkie oznaki życia, padłem na wyro.

Kilka minut później zadzwieczał dzwonek telefonu.

"Jestem wystarczająco upodlona, że się z tobą przespałam. Jak to boli!" - tak brzmiała treść esemesa.

Przyszło mi do głowy że zajęło jej to zbyt dużo czasu. Ale, z drugiej strony - lepiej późno niż wcale.

- Początek myślenia bywa bolesny - uśmiechnąłem się.

I z takim grymasem na twarzy - zasnąłem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

dr_brunet, dodano 19.06.2012 09:34

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.